

# Nie bajka.

(Ciąg dalszy.)

W miasteczku X. zaledwie szarzyć poczęło. Niemila mgła zimowa wisiała w powietrzu i jako biały szron czepiała się po dachach domów, obrębiała sztachety i parkany, wieszala się na sterczących gałązkach drzew i krzaków ogrodowych. Zaledwie kilka kroków widać przed sobą, reszta zakryta tumanami. Przypatrzeć się wprawdzie nie możemy miastu, ale przecie łatwo zgadniemy co się w niem znajduje. Są tam ludzie i domy lecz to na koniec należy, są i strachy na lachy. Dziś możebym na pierwszym miejscu w opisie miasta powiatowego położył jakąś fabrykę, jakąś szkołę, ale wtenczas, kiedy się to działo w roku tysiąc ósmset sześćdziesiątym i czwartym, w marcu, kiedy zaprowadzono stan oblężenia, najpierwsze miejsce zajmowało, to co nas bolało, więzienie. Wszystkich serca tam były skierowane, wszystkich oczy śledziły, czy się z po za krat nie ukaże jaka twarz ponura skazanego, wszystkich myśli wysilały się na sposoby to ulżenia, to pomocy więźniom zamkniętym. O! i w miasteczku X. był gmach bardzo wspaniały na ten cel przeznaczony. Do zbrodni oburzających każde sumienie, jak kradzież i rozboje, doliczyli nasi opiekunowie ówczesni także przekonanie polityczne. Kto śmiał inaczej myśleć, jak pan naczelnik powiatu na przykład jaki Draks, lub Laks, tego uważano, za człowieka grożącego całosci monarchii austriackiej. Pan naczelnik mógł myśleć, nawet ze szkodą społeczeństwa, że powiat ktoś zrobił dla niego, że ludzie żyją dla niego i są mu winni posłuszeństwo, gdyż inaczej poszle żandarmów i zamknie do kozy. Smutne to zaiste czasy, gdy żołnierz, stróż bezpieczeństwa, staje się postrachem spokojnych obywateli.

Zwróćmy się i my ku murom więziennym, jeżeli już do tego przyszło, że nasze serca za kratami, że nasi dowódcy zamknięci. Może między tyloma więźniami znajdą się nasi znajomi, a może nawet najbliżsi nasi? Dom urzędu powiatowego mieścił z przodu urząd i pomieszkanie ka. k. naczelnika, a w skrzydle od podwórza więzienie.]

We mgle zaczętno się coś z daleka, a zbliżając się do urzędowego domu zwiększało się i nabierało kształtu. Były to sanie włościańskie, niekute, na których siedział owinięty w burkę mężczyzna, dwóch żołnierzy z karabinami i popędzający koniki woźnica. Koniki zatrzymały się przed gankiem, trzech podróżnych wysiadło, pozostały właściciel zaprzęgu, włościanin pobliskiej wsi, zarzuciwszy koniom trochę siana chodził na około, sanek i zabijał ręce aby się rozgrzać. Przechadzając się głęboko zastanawiał się nad tem, gdzieby tu najtaniej można wypić kieliszek gorzałki, i za co to właściwie tych Polaków żołnierze łapią i zamykają. To prawda, mówił sam do siebie, że oni się buntują, przynajmniej tak nas uczył urzędnik, ale co to kogo obchodzi? Nikogo to ani świerzbi, ani boli, że tam jaki powstaniec we dworze się naje, napije i pojedzie dalej. No w czterdziestym ósmym roku to już było co innego, wtenczas Polacy mieli broń w ręku, chcieli wieszać urzędników, ale teraz choćby ich było ze dwudziestu, a przyjdzie jaki choć najmniejszy komisarz, to oni albo uciekają i kryją się, albo siedzą spokojnie, jakby o bożym świecie nic nie wiedzieli. Jużci to pewna, że gdyby się buntowali, nie siedzieliby tak spokojnie

i nie daliby się tak zamykać do kozy jak barany. A może ci urzędnicy nie chcą, aby powstańcy panów objadali, bo nie zostało by nic dla nich, gdy przyjadą na komisję do dworu. Już to wtem coś być musi, to tylko bieda, że człowiek tego zdrowym chłopskim rozumem nie pojmie. Tak rozmyślał włościanin i chodził w koło swego zaprzęgu, a mgła ubierała konie, sanki i jego w białe szronu szpileczki. Pobierała mu na głowie barania czapa, obmarzły wąsy, włosy, a nawet powieki: jak istna zima wyglądał pocziwiec.

Tymczasem żołnierze zaprowadzili powstańca do naczelnika. Przeszukali wszystkie kieszenie, obrąbki, czapkę, jednem słowem nie było tajemnicy którą by nie odkryli, ani świstka nieprzeczytanego nie zostawili. Po tej wstępnej ceremonii, żołnierze jeszcze odprowadzili do drzwi celi więziennej zchwytanego i odeszli. Za powstańcem drzwi się zamknęły, dwa razy słychać było obrócenie klucza w silnym zamku, odbiły się po kurytarzu kroki oddalającego się klucznika i cisza zaległa w około. Zamknięty Bolesław obejrzał się po celi, w okienku u drzwi błyszczały oczy żołnierza na straży. Widać chciał się przypatrzeć swemu więźniowi, zamkniętemu w osobnej celi. Wzrok Bolesława zmusił go do odstąpienia, i zamknięcia okienka. Odszedł i znowu wrócił do bezmyślnej przechadzki po pod drzwi po więziennym korytarzu. W celi stał piec żelazny, i do połowy było podwyższenie z deszczek prawie na łokieć od podłogi, po więzieniach nazywają pryczą, to łóże madejowe, sięgające długością dwóch trzecich części pokoiku, na szerokości od ściany do ściany mogło się zmieścić pięć sienników, których teraz było złożonych pod jedną ścianą trzy, a dwa pod drugą. Takie było umeblowanie izdebki, do czego jeszcze chyba kraty w oknach doliczyć by można.

Więzień w niemem osłupieniu nie umiał sobie jeszcze zdać sprawy z tak nagłej przemiany losu. Z rana wolny się obudził, wyjechał dążąc do Lwowa, gdzie go oczekiwały dalsze postanowienia, teraz już jest na łasce urzędnika austriackiego, uchodzącego ogólnie za prześladowcę Polaków. Chciał uspokoić wzburzone myśli i zaczął dużemi krokami mierzyć izbę. Ale i to go męczyło i przypominało, że jest w niewoli. Tylko trzy kroki miał wolne, dalej już był piec na drodze. Wyskoczył na podwyższenie i zbliżył się do okna, ale kraty, brudne szyby i kosz za oknem zasłaniały świat przed oczyma. Rzucił się więc na łóżko i burką zakrył głowę, jak dziecię zbudzone ze snu, gdy chce się pozbyć widoku nocnych cieni, co je przestrasza.

Dnia następnego wieczorem ten sam więzień siedział, blady, zmęczony myślami, ale spokojny, na krześle przed tapczanem. Przed nim stała taca ze wszystkimi przyborami do herbaty. Czajnik gorący i szklanka napełniona cukrem z srebrną łyżeczką, kilka bułeczek i garnuszek ze śmietanką. Na deszczce paliła się w świeczniku świeca milowa, pod ścianą przykryty był sien-  
nik białą pościelą i czerwoną kołdrą, na której poduszka duża leżała. Nawet i pod względem duchowym nie zapomniano o więźniu, miał już książki i gazety.

Nie można wątpić że te dogodności i wygody zawdzięczał drobnej dłoni kobiecej, ale od kogo by to być mogło, w obcym nieznanym mieście? Nie to nie jest obce miasto. Na polskiej ziemi cierpienie za sprawę narodową znajdzie oddźwięk w gorących sercach wszędzie, od końca do końca. Powstaniec